

„Z Solówek nie ma powrotu”

# Gdy głowę przyniesiesz w rękę

wtedy będziesz rzeczwiście chory...

Dzień skazańca na wyspach solowieckich

W kwartalniku „Wschód-Orient” (Nr. 1—2/37) ukazał się wstrząsający artykuł p. M. o sowieckich obozach izolacyjnych na wyspach Solowieckich i w północnej Rosji, osnuty na książce byłego czekiisty N. Kisielowa — Gramewa. Poniżej przycinamy wyjątki z tego artykułu:

„Z Solówek nie ma powrotu” — to podstawowe hasło tego mroźnego piekła dantejskiego. Na tym też polega główne znaczenie katongi solowieckiej w obecnym ZSRR. Dlatego straż z naganu, który na Solówkach należy do zwyczajnych, normalnych „kar dyscyplinarnych” — jest najbardziej lek kim i najbardziej pożądanym „wyjściem” dla katorżnika.

Pieśko solowieckie posiada także swe koła dantejskie: 1) Miasteczko

(„gorodok”) dla administracji i „swoich” zesłańców (defraudanci, zeznający z pośród czekistów i t. p.). 2) Zwyczajne więzienia we wszystkich zabudowaniach klasztornych oraz w nowo wybudowanych barakach i 3) karcer, zrobione w niszach — szafach (przeznaczone niegdyś na książki) w ścianach klasztoru, gdzie obecnie ofiara przebywa w skrajnie ciężkiej sytuacji czasem po kilka dni (często „zwalniana” już trupa).

Jedną z wysp, nazywaną Anzyr, w kompleksie „gospodarstwa” żywota mi ludzkiemu obozów izolacyjnych, służyła jako łamusa dla zużytych i już nie nadających się do eksploatacji ludzkich ciał. Anzyr — to najstraszniejsze miejsce nawet na niesamowicie okropnych Solówkach. W ogóle stan „pomocy lekarskiej” na Solówkach najlepiej charakteryzuje następujący obrazek autentyczny. Lekarz z daleka krzyczy: „Ręce są? Nogi są? — A więc pracować możesz. Gdy głowę przyniesiesz w rękach, wtedy rzeczywiście będziesz chory”.

## DZIEŃ SKAZAŃCA

We wszystkich tych obozach więźniowie wykonują umyślnie obciążoną ponad siły ludzką pracę przeważnie przy przygotowaniu do dumpingowego eksportu lasu oraz przy budowie dróg strategicznych (na granicy Finlandii), później — kanału Białomorsko-Bałtyckiego. Rozkład dnia katorżnika przedstawia się następująco: po kilku godzinach kaszy i zupy ze zgniezionej ryby (wobly) o godz. 4-ej rano — rozpoczyna się praca. Partia z 3-4 ludzi otrzymuje zadanie („urok”): wy rąbać, pociąć i oczyścić z kory 28 drzew (o wysokości czasem do 20 metrów). Wykonanie takiego zadania w ciągu jednego dnia przekracza siły na wet nieprzeciętnych siłaczy. Cóż dopiero mówić o wygłodzonych, moralnie i fizycznie złamanych, wiecznie głodnych i zawsze niewypoczętych męczennikach katongi sowieckiej! To też pracują bez przerwy zazwyczaj aż do 10 — 11 godz. w nocy (nocy tam są „białe” — i dopiero po wykonaniu zadania idą do baraków, gdzie otrzymują „obiad”: 400 gr. chleba i tę samą zupę. Kto nie wykonał zadania, ten otrzymuje 200 gr. chleba. Kto nie wykona zadania kilka razy — naraża

się na wyrafinowane kary: różnego rodzaju karcer, wysyłanie bez ubrania na mroź i t. p. Najmniejszy protest pociąga podwyższenie kary lub kule, gdyż życie ludzkie, które w ogóle w ZSRR kosztuje mało, na Solówkach jest całkiem „bezpłatne”. Wystarczy tylko — w tych wypadkach — sporządzić na kawałku papieru krótki protokół, że ofiara „usiłowała uciec”.

Perspektywa niechybnej śmierci — nawet przy najbardziej „szczęśliwym” (wszędzie, nawet na Solówkach są spryciarze i „szczęśliwcy”) odbywaniu katongi — pobudza katorżników do śmiertelnego ryzyka ucieczki. Ponieważ okoliczna ludność otrzymuje za każdego złapanego przez nią zesłańca dość wysokie wynagrodzenie (pieniężne i zboże) — ucieczki w 90 proc. się nie udają. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że głodny i wycieńczony uciekinier musi przebyć gęsty, błotnisty las-tajgę bez dróg, w obawie przed spotkaniem dzięki zwierza lub (co gorsza) człowieka — zrozumiemy, że prawdopodobieństwo ratunku jest znikome. W 1936 roku uciekło z Solówek na ogół około 4.000 ludzi, lecz do Finlandii dotarło tylko około 100.

## JEDEN ZE ZBIEGÓW

Jednym z zbiegów był p. N. Kisiel-Gromow, autor wstrząsającej książki „Obozy śmierci w ZSRR” (Szanghaj, 1936). Człowiek ten należał na Solówkach do pewnego stopnia, do warstwy rządzącej. Jako „dniekinowiec” podczas ewakuacji „białych” został w ZSRR i od 1920 r. aż do momentu ucieczki z Solówek (21.VI.1930) pełnił funkcję... czekisty. Na Solówki zaś trafił on jeszcze w 1927 roku za „opieszalność” w tym trudnym fachu, pozostając jednak i na Solówkach w charakterze pracownika Inspekcji — Informacyjno — Śledczej go Wydziału USŁON-u, później w sztabie „Ochrony” Obozu.

Chyba nie znamy straszniejszej książki, w piśmiennictwie tego rodzaju, niż książka Kisielowa. Napisała bez żadnych ambicji literackich, rzeczowo, niemal w stylu urzędowego referatu — swą epiką, nawet „kamelaryjną” beznamiętnością tym bardziej potęguje u czytelnika uczucie zgrozy.

„W ZSRR jest przysłowie: „Był by znalazł się człowiek — paragraf kodeksu karnego napewno się znajdzie”. Wystarczy, np., żeby GPU do wiedziało się, że ktoś to przysłowie powtórzył i już jest kandydat do USŁON-u za „dyskredytację władz Solowieckich” stwierdza we wstępie do swej książki p. Kisielow.

## „ZAGIBANIJE”

„Do roku 1923 likwidacja kontrrewolucjonistów odbywała się w piwnicach cze-ka. W 1923 r. O.G.P.U. domyśliło się: „Po co kaera (kontrrew.) popa, kulaka, nepmana, zakonika, sektanta i wszystkich „ulepionych z innego ciasta” niszczyć bez ko rzysci? Niech spoczątku popracują dla Sowietów”.

„To też stworzono USŁON (Upraw lenie Siewiernych Lagerow Osobowo Naznaczenija”). Tam „szkodnicy” niszczeni są stopniowo, ale nie wcześniej, aż dadzą Sowietom całkowitą sumę pracy, na jaką stać człowieka. Sami się oni niszczą („potichonku zagibajusia”, jak mówią czekisci USŁON-u) lecz po ich śmierci pozostają duże zapasy drewna eksportowego.

„Zagibanie” w USŁON-ie trwa już 12 lat. Jak długo będzie trwać jeszcze — zależy to częściowo także i od sumienia tych, którzy o tym wszystkim dowiedzą się chociażby z mojej książki.

## Król Egiptu Faruk wstępuje dzisiaj na tron

Dzisiaj 29 lipca b. r. król egipski Egiptu i jako Sulajman basza organizował armię Muchammada Ali, założyciela dynastii. Syn jego podczas teraźniejszego pobytu swego w Europie skupował starożytności egipskie.

Wychowawcą młodego Faruka jest Achmed Hasanajn basza zasłużony badacz pustyni i beduinów afrykańskich, człowiek bardzo poważny, wyrobiony, o szerokich horyzontach. Król Faruk jest dziwiątkiem z kolei spadkobiercą Muchammada Alego. Tradycja egipskiego domu panującego, jak zresztą wszędzie w państwach muzułmańskich, nie zna żadnych ograniczeń w sprawie małżeństwa króla, uznając to za jego rzecz zupełnie osobistą.

Jego żona, królowa Nazli (obecnie używająca tytułu królowej matki), pochodzi z rodziny pik. De Seves, b. oficera napoleońskiego, który na początku zeszłego stulecia przybył do

## Nazwę „szofer”

Znano już wtedy, gdy nie było szoferów

Do jednych z międzynarodowych wyrazów, używanych prawie we wszystkich językach, należy wyraz „szofer”. Paryska Akademia Nauk rozpoczęła badania, dlaczego tym wyrazem ochrzczono kierowców samochodów. Badania dały wprost rewelacyjny wynik.

Okazało się bowiem, że wyraz ten był używany w XVII i XVIII wieku, a

więc w tym czasie, kiedy nie znano jeszcze samochodów. Oznaczał on typ napastników, którzy napadali podróżnych, pozbawiając ich kosztowności i pieniędzy. Gdy napadnięty nie chciał zdradzić, gdzie są schowane kosztowności, podpalano mu pod nogami ogień (chaufier), zmuszając w ten sposób do wydania skrytki. Tak więc wyrazem tym oznaczono wcale nie zaszczytny zawód w owych czasach.

## Zaczarowana kolorowa noc nad brzegiem Sekwany

Wystawa w nocy...

Teren Wystawy staje się w mroku jeszcze większy. Nikną rusztowania przed nieskończonymi pawilonami. Błądziemy ulicami wśród białych i kolorowych gmachów, jaśniejszych iluminacji.

## ZACZAROWANA ALEJA

Cicho mijają nas samochody wystawowe i małe kolejki, pełne publiczności, jadące pod strażą murzynów.

Nagle otwiera się długa aleja. Jak sceniczne dekoracje stoją drzewa o złotych liściach, rdzawe, żółte i zielone, o ostrej przedziwnej zieleni. Zawieszono wśród gałęzi lampy, wielkie białe o szklanych płatkach, jak olbrzymie egzotyczne kwiaty, przecinają kasztanową aleję w rzędy dzwignych, czarodziejskich drzew.

## U STOP WIEŻY EIFFEL

Rozstawiona na szerokiej podstawie wznosi się ponad pawilonami i a Tour Eiffel. Po żelaznych zebrach pnie się w górę światło. Zielone, fioletowe, niebieskie wzory opłatają wieżę dookoła. Na czarnym tle nieba wieża wygląda jak ułożona ze światła konstrukcja, która może zniknąć, gdy zgasa rozpięte na niej świetlne koronki.

Przed Trocadero tryskają kolorową wodą fontanny. Słupy wodne, przesłonięte reflektorami biją prosto w górę. Do basenu, zataczając olbrzymi łuk, spada z szumem tryskająca woda „armat” Trocadero (niegroźne „armaty” na pacyfistycznej wystawie).

Setki lamp i reflektorów, ukrytych wśród drzew, w zagłębieniach pawilonów i pod powierzchnią wody przemieniają teren Wystawy w nocną krainę czarów.

## NA SEKWANIE...

Najpiękniej jest na Sekwanie... Lekki wietrzyk nadwodny orzeźwia czoła, spędzając z nich zmęczenie.

Spokojną powierzchnią rzeki suną łódzie jedna za drugą. I znowu nagle, nieuczekiwanie wprost z Sekwany buchają fontanny. Grają dzie świątkiem barw, symfonią kolorów... Ukryte na brzegu organy na powierzchni wody grają symfonie. Woda, muzyka i barwa razem tworzą przedziwne bogate efekty. Organy, stojące na brzegu pozwalają na swoich stopniach klawiszach wygrywać ową kolorową muzykę, tryskającą z głębin rzeki.

## STROJNE TŁUMY

Od brzegu z tarasów płynie muzyka wielu orkiestr. Luksusowe restauracje roją się śniącymi, mieniącym się, strojnym tłumem. W najpiękniejszych toaletach Paryża, kobiety różnych ras zjawiają się nad brzegiem Sekwany same, jak zjawia-

śka czarodziejskiej nocy. W skromnych, sportowych sukienkach jadąc środkiem wody patrzymy na te strojne kobiety, jak na lalki, przeniesione z za szyb wystawowych na teren Wielkiej Wystawy.

## OGIEŃ NA NIEBIE

Wyspa Łabędzia wypływa ku nam z całym swym bogactwem egzotyki. Nad wodą stoją czerwone chaty Senegalu, białe marokańskie pałacyki. Francuska Afryka, kolonie, wszystko to mamy tuż obok siebie. Dobroliwa noc pozwala przeżywać złudzenia.

A w górze, na czarnym niebie buchają ognie. Pękają ogniste bomby. Snopy światła rozsypują się w pasma, iskry, w kwiaty i figury...

Olać nas dokoła zaczarowana noc...

(m. r.)

## Mury obronne Lwowa zostaną całkowicie odsłonięte

Lwów odsłania ostatnio stopniowo resztki swych wspaniałych murów obronnych, w szczególności wiele ciekawych historycznych fragmentów architektonicznych odsłonięto w ulicach Krakowskiej, Halickiej, Ruskiej, Serbskiej, na Rynku i placu Kapitulnym, który to plac obecnie wraca do swych najpiękniejszych zabytkowych form.

Obecnie odsłonięte zostaną na dużej przestrzeni resztki wspaniałych murów obronnych klasztoru OO. Bernardynów, których fragment ukazał się przed 3-ma laty po zburzeniu zabudowań t. zw. fajerpikiety, a częściowo, od strony dziedzińca klasztorowego, na długości 11 m. przed 2-ma laty.

W związku z tym urbanieści lwowscy domagają się zburzenia całego domu biura kablowego, ustawionego przed murami bernardyńskimi na przeciwko wylotu ul. Łyczakowskiej, gdyż na placu przed tą ulicą krzyżują się liczne linie tramwajowe i panuje ruch zarówno pieszy i kołowy, żywszy, niż w innych punktach miasta.

Mury bernardyńskie, jedyny tego rodzaju zabytek Lwowa posiadają tradycję, wiążącą się z historią obrony Lwowa w czasie licznych najazdów kozackich, tatarskich, tureckich i szwedzkich w XVII wieku oraz ze sławną obroną burmistrza dr. Groszajera przed hordami kozacko-tatarskimi w r. 1648.

## Pani i jej ples



Międzynarodowa wystawa psów w Paryżu zgromadziła 1500 przedstawicieli przeróżnych ras ze wszystkich państw europejskich. Na zdjęciu: jeden z laureatów scotch-terrier i jego właścicielka.

HEDDA WESTENBERGER

49)

DR. MED.

# KARIN FISZER

POWIEŚĆ

— Gdyby mnie prawdziwie kochała, to by mnie mimo to przejrzała...

— Ty egoisto... gdyby była odgadła, byłbyś znów obrażony. Biedna Sybilla!

Ullrich rzucił się znów, jak długi na trawę.

— Masz rację... biedna Sybilla. Gdybym był porządnym facetem, tobym powinien wnieść podanie o rozwód. Co jej po chorym mężu? I to jeszcze takim, który od rana do wieczora jej dokucza i który dla niej zupełnie jest obojętny. Powiedz sama — czy nie jesteś mi bliższa, jak Sybilla? Czy z nią mogłbym tak rozmawiać, jak teraz z tobą?

Karin kładzie mu rękę na ustach.

— Cicho bądź. Sybilla nie jest doktorem, ale ja...

Wtem stało się coś nieoczekiwanego.

Ullrich ujął głowę Karin w łonie i pochyłony nad nią szepce cały drżący i wzburzony:

— Nie możesz być tylko doktorem dla mnie, słyszysz? Musisz być czymś więcej, czymś o wiele więcej. Pragnę cię... ko-

cham cię... a ty mnie także kochasz... jesteś tylko za uczciwa, żeby to sobie powiedzieć... ale ja ci to mówię... bo wiem... bo czuję to... I tak jest dobrze... i tak jest cudownie... to ostatnie dobro, które mam na tym świecie! Słyszysz! Popatrz na mnie Karin... nie ścigać twych ust tak surowo... ale pocałuj mnie... powiedz coś... odezwyj się... daj mi twe usta...

Ale Karin nie mówi — nie otwiera oczu — nie całuje — leży, jak bez życia na jego ramieniu.

Aleksander patrzy na nią chwilę i nagle okrywa jej twarz lawiną pocałunków.

— Karin... oh Karin... obudzisz się pod moimi pocałunkami, zaczekaj tylko... Karin... Ukochana moja...

## XVIII.

Godzinami chodziła Karin w swoim małym pokoiku hotelowym tam i z powrotem rozmyślając nad tym co robić. A teraz stoi i drżącymi rękami pakuje kufry. Nie jej innego nie pozostaje, jak wyjechać natychmiast pierwszym rannym pociągami, nim będzie mogła zobaczyć Aleksandra.

Północ już dawno minęła. Za oknami ciemna noc, od balkonu zawiąza ciepły powiew i niesie za sobą zapach wilgotnej ziemi i młodej zieleni.

W domu cisza. Od czasu do czasu, stara tyrolska szafa na korytarzu zatrzeszczy, jakby westchnieniem, czasem wyraźnie słychać krople, padające przy kranie od wodociągu na dół. Karin chyba jest jedyną istotą w tym domu, która nie spoczywa w spokojnym, głębokim śnie.

Jedyną?

Karin staje nagle nad kufrem, ręką przyciska serce — nie... nie sama... Aleksander pewno mężczy się tak, jak i ona. Pewno leży i nie śpi, a jego biedne, chore serce ciężko pracuje i nie pozwala mu swobodnie oddychać.

(D. c. n.).